

OBRZĘDY DOROCZNE NA PODKARPACIU

Andrzej Karczmarzewski

Obrzędowość ludowa, aczkolwiek silnie związana z kalendarzem kościelnym, zawierała wiele elementów wywodzących się czy to z dawnych wierzeń, czy też praktyk dotyczących różnych przejawów życia ludzkiego. Była niesłychanie bogata w treści nie tylko religijne, ale także wierzeniowe czy niekiedy magiczne. Obok pierwiastków religijnych występowały liczne praktyki mające zapewnić powodzenie w życiu osobistym i w poczynaniach gospodarczych, oraz zabiegi mające chronić ludzi i dobytek przed nieszczęściami. Dzięki atrybutom, maskom, przebraniom obrzędy miały też rozbudowaną formę widowiskową.

Odwoływano się do sił natury, do wróżb, do symboli i czynności mających zapewnić zdrowie i dostatek. Czynności te często spletały się z praktykami religijnymi, a atrybuty mające służyć do praktyk o charakterze magicznym, poprzez poświęcenie zyskiwały niejako dodatkową moc jak np. palmy, święcone zioła, jaja, woda.

I. Adwent

Późna jesień uważana była za okres, w którym ziemia aż do wiosny odpoczywa. Dlatego nie należało jej tego odpoczynku zakłócać. Nie wykonywano więc żadnych prac w polu, „bo wtedy ziemia spoczywa” „bo ziemia ułożyła się do snu”.

Dawniej wierzono, że w adwencie dusze opuszczają swe siedziby w „innym świecie” i wracają na ziemię pomiędzy żywych. Ponieważ przyszłość nie jest dla nich żadną tajemnicą, dlatego wykorzystywano ich wiedzę, wróżąc, co przyniesie najbliższy rok.

1. Św. Andrzeja (30.11)

Pierwszym dniem, w którym uprawiano wróżby była wigilia św. Andrzeja. Przed przystąpieniem do wróżby dziewczęta starały się pozyskać pomoc św. Andrzeja poprzez modlitwę i zachowanie postu. Wieczorem schodziły się do większego domu, najlepiej stojącego samotnie, na uboczu bowiem wróżby uprawiano w tajemnicy przed kawalerami. Najczęściej praktykowano lanie wosku do naczynia wypełnionego wodą przez ucho od klucza lub przez miotłę. Z cienia rzucanego przez wosk na ścianę odczytywały, co je czeka. Popularną też była wróżba z butów. Stojąc tyłem do drzwi rzucały je za siebie. Jeśli but upadł noskiem w kierunku wyjścia to dziewczyna „wyda się” w nadchodzącym roku. Piekły także placki, które układały na podłodze i wpuszczały do izby specjalnie wygłodzonego psa. Której placek porwał jako pierwszy, ta miała się pierwsza „wydać”. Wiele wróżb uprawiano potem w wieczór wigilijny jak liczenie kołków w płocie (parzysta ilość oznaczała małżeństwo), nasłuchiwanie, z której strony szczeka pies, z tej przyjdzie kawaler z oświadczynami i inne. Repertuar wróżb był bogaty i zróżnicowany w zależności od wsi.

Powszechną praktyką było wkładanie w tym dniu do naczynia z wodą gałązek trześni. Jeśli rozkwitły do wigilii Bożego Narodzenia wróżyło to pomyślność na cały rok.

2. Św.Łucji

Drugim znaczącym dniem okresu adwentowego była wigilia św. Łucji. Z tym dniem łączyła się wiara, że czarownice zlatują się na granice wsi lub na wzgórze na miotłach lub „*pociaskach*” (łopatach do wyjmowania chleba z pieca), tam hulają i odprawiają „swoje sabaty”. Tym zabawom czarownic przypisywano zadymki i zawieruchy, jeśli występowały tego dnia.

Wierzono także, iż czarownice tego dnia przychodziły do domów pożyczyć cokolwiek, lub zabierały nawet drobne przedmioty z obejścia (np. trzaski drewniane) by użyć tych przedmiotów do czarowania. Dlatego tym dniu żadna gospodyni nie pożyczła niczego, choćby najbliższej krewnej czy sąsiadce. Unikały też wizyt nie wychodząc z domów by nie być podejrzanymi o to, że są czarownicami.

Od wigilii św. Łucji do Bożego Narodzenia wróżono przez kolejne dwanaście dni odpowiadających każdemu miesiącowi, jaka będzie pogoda. Do przepowiedni tej przywiązywano niemałe znaczenie, bo mokre miesiące letnie zapowiadały nieurodzaj.

Adwent był porą skupienia, przygotowania się do świąt Bożego Narodzenia. Zbierano się, więc w domach, zwłaszcza większych, śpiewano pieśni religijne, czytano żywoty świętych, zwłaszcza tych „adwentowych”: Andrzeja, Mikołaja, Łucji. Zwykle na te wieczory kobiety przynosiły ze sobą przేశlice i przedły len, lub pomagały gospodyni w darciu pierza. Spotkania te były także okazją do snucia opowieści o niesamowitych zdarzeniach, duchach, strachach i czarownicach.

Blżej świąt więcej czasu poświęcano przygotowaniom do nich: młócono zboże, mielono w żarnach mąkę, rżnięto siewkę dla bydła.

II. Święta Bożego Narodzenia

1. Wigilia(24 grudnia)

Wigilia była uważana za dzień, który miał wpływ na nadchodzący rok. Niemal wszystko, co się w nim zdarzyło miało mieć skutki w przyszłości.. Dlatego nie wolno było się kłócić, dzieci musiały być grzeczne, nie pożyczano niczego „żeby z domu nie ubywało”. Już od samego rana domy odwiedzali sąsiedzi gospodarze składając życzenia by nadchodzący rok był pomyślny. Oprócz dorosłych chodziły także dzieci, które za życzenia dostawały specjalnie na ten dzień wypiekane bułeczki, *szczodroki*. Składające życzenia dzieci nazywano tak samo *szczodroki*.

Niekiedy uważano, że przyjście pierwszej kobiety jest złą wróżbą, że w domu „nie będzie się wiodło”, będą choroby, a nawet śmierć. Wierzenie to rozpowszechnione w wielu wsiach, choć nie wszędzie. W innych wioskach mawiano, że jeśli przyjdzie pierwsza kobieta, będzie w gospodarstwie cieliczka, jeśli mężczyzna - byczek. Ponieważ cieliczki były chętniej widziane, to i odwiedziny pierwszej kobiety były uważane za korzystniejsze. W wielu wsiach gospodarze widząc idącą do ich domu kobietę „wyganiaли” ją, czemu często towarzyszyły nawet wyzwiska. Bano się, bowiem, że kobieta może być czarownicą.

Tego dnia należało przeprosić się ze wszystkimi, by nie żywić do nikogo urazy. Godzili się ze sobą ludzie, którzy nawet miesiącami się do siebie nie odzywali.

Prowokując przyszłość, każdy starał się wykonać jakąś pracę by zapewnić sobie pomyślność w nadchodzącym roku. Gospodarze „przejeżdżali” konie, żeby mieć szczęście do furmanienia. Szli też do lasu by cokolwiek z niego zabrać, żeby mieć szczęście przez cały rok. Furmani zawodowi przywiązywali do tego duże znaczenie: „*żeby nie wiem, jaka pogoda była to w wigilię jechali do lasu, brali drzewo i jechali do miasta, żeby ruch był przez cały rok*”. Z rana brano cebulę i dzielono na dwanaście łupin odpowiadających każdemu miesiącowi i sypano do nich sól. W której łupinie była wilgotna, ten miesiąc miał być mokry.

Najbardziej zapracowane były gospodynie. One musiały przygotować na czas wieczerzę a także oporządzić bydło.

Nim rozpoczęto wieczerzę należało odpowiednio przygotować izbę. Na podłodze rozścielano słomę: „*żeby było jak w stajence betlejemskiej*”. Na niej spano tej nocy. Wnoszono też snop żytni, który stawiano w kącie izby „*żeby był razem ze wszystkimi przy wieczerzy*”. Snop ten nazywano „*dziadem*”, a niekiedy „*Szczepanem*”. Był to symbol zmarłych, których dusze miały przebywać w słomie. W Brzozowskim nawet przebierano go w męskie ubrania i jeśli była nieparzysta ilość uczestników wieczerzy stawiano go przy stole.

Choinki zaczęły upowszechniać się dopiero w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Początkowo pojawiły się w zamożniejszych domach. Modę na nie mieli wprowadzić wyjeżdżający „na roboty” do Niemiec, którzy przywozili stamtąd ozdoby.

Do czasu upowszechnienia się choinek zawieszano u tragarza „*wichy*” - wierzchołki jodełek lub świerków. „*Wiechy*” przybierano ciastkami w kształcie zwierząt i gwiazdek, jabłkami, kwiatami i wstążkami papieru, kolorowymi szklanymi bańkami oraz świeczkami. Wisiały do Nowego Roku albo do Trzech Króli. Potem zatykano je przed domami w śniegu, zostawiając kilka ciastek „*dla ptaków*”. W czasie wieczerzy gospodarz poruszał „*wichę*” żeby był urodzaj. Na podłodze rozścielano słomę, na której domownicy spali tej nocy. Jest to ślad dawnych praktyk zaduszkowych, kiedy przygotowywano posłania dla dusz, które jak wierzono, odwiedzały w ten wieczór domy

Wigilijną wieczerzę zwaną „*obiadem*” lub „*pośnikiem*” spożywano dawniej na ławie a dopiero później (po I wojnie) na stole. Wysypywano nań najpierw owies i jęczmień, kładziono też czosnek i kolorowy opłatek. Następnie przykrywano wszystko sianem. W św. Szczepana ziarno dawano kurom, a siano bydłu. Nogi ławy czy stołu obwiązywano słomianym powroślem, którym potem gospodarz wiązał drzewa owocowe. Pod koniec XIX wieku zaczęto siano przykrywać lnianymi płachtami, które też obwiązywano powrośłami.

Wieczerzę rozpoczynano z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie. Zgromadzeni odmawiali modlitwę za zmarłych, a następnie dzielono się opłatkiem składając sobie życzenia. Życzenia zawsze rozpoczynał gospodarz, a następnie w skupieniu spożywano potrawę. Jedzono w milczeniu stojąc wokół stołu, przy którym zostawiano jedno miejsce wolne „*dla gościa*”. W wielu wsiach zachowała się pamięć o tym, że wolne miejsce zostawiano dla zmarłych, którzy tego wieczoru odwiedzali rodzinne domy.

Miskę ustawiano w dołku wymoszczonym w sianie, w który wkładano opłatek. Jeśli przykleił się do dna miski zapowiadało to urodzaj rośliny, z której potrawa była przyrządzona.

Potraw powinno być dwanaście, bo „*tylu było apostołów*”. Jednak nie w każdym domu było z czego ich tyle ugotować. Ograniczano się, więc do dziewięciu, a niekiedy do

siedmiu. Zwykle jako pierwszy podawano barszcz biały. Następnie inne potrawy: „kogutki” - podłużne kluski z makiem, grzyby, ziemniaki, pęczak z grzybami, groch, fasolę „piechotę”, ucierany mak z mlekiem na słodko, do którego dodawano „pacynę”, czyli cienko gniecione ciasto pieczone na blasze i potem kruszone. Inne potrawy to: „pampuchy” z ciasta drożdżowego smażone na oleju, pierogi ze śliwkami, pierogi z kapustą, „pamuła” - kompot z suszek lub kawa podawane na zakończenie. Należało zjeść po trosze każdej potrawy.

W niektórych domach praktykowano jeszcze po I wojnie lub nawet w latach 50-tych ubiegłego wieku zwyczaj, które dawniej były powszechnie znane. W Futomie, gdy jedzono groch wołano „wilku, wilku, chodź do grochu. Łyżkę gotowanego grochu kładziono też na progu lub przy oknie jako kolędę dla wilka mówiąc: „wilku, wilku, chodź do grochu a jak nie przyjdiesz nie przychodź tego roku”.

Po wieczerzy pastuch lub gospodyni wiązali powrósem łyżki, żeby krowy nie rozchodziły się przy pasieniu. Gospodarz wyciągał ze snopa źdźbła słomy i rzucał je za tragarz. Ile ich się zaczepiło, tyle kop miał zebrać z pola.

Dziewczęta wróżyły czy w najbliższym roku wyjdą za mąż. Np. dzieliły cebulę na tyle łupin ile ich było w domu. Do łupin sypały sól, której sól zamokła, ta miała się wydać. Była to, więc wróżba podobna do przepowiedni pogody. Małżeństwo wróżyły też z parzystej lub nieparzystej ilości „dranek” w płocie. Wychodziły też przed chałupy i trzaskały dwiema łyżkami uderzając je o siebie. Nasłuchiwały, z której strony *zaszczeka* pies, z tej przyjdzie przysły mąż.

Po wieczerzy czerpano wodę ze studni lub potoków, wrzucano do niej monety i obmywano twarz. Miało to zapewnić zdrową cerę a dziewczętom urodę. Chodzono także do potoków lub stawów i kąpano się by zapewnić sobie zdrowie.

Opowiadano, że w Wigilię zwierzęta, które były w stajence betlejemskiej, potrafią ze sobą rozmawiać ludzkimi głosami. Uważano jednak, że kto podsłucha zwierzęta, może umrzeć. Opowiadano o gospodarzu, który ukrył się w stajni i usłyszał jak woły rozmawiały o tym, że będą wiozły gospodarza na cmentarz. Wkrótce potem gospodarz zmarł.

Po skończonej wieczerzy odwiedzano się wzajemnie. W tym czasie starsi chłopcy „parobcy” robili „despety”. Wynosili na dachy domów czy stodoł wozy, pługi, brony, smarowali szyby w oknach błotem. Czasem domownicy budzili się następnego dnia dopiero w południe. Przed północą wyruszano na pasterkę. Z niektórych miejscowości trzeba było przejść do kościoła 5-6 km. Łączono się wówczas w grupy przyświecając sobie latarniami na świece.

2. Boże Narodzenie (25 grudnia)

Boże Narodzenie obchodzono jako wielkie święto, w którym nie powinno się wykonywać żadnych prac. Uważano nawet, że nie powinno się mówić głośno lub w jakikolwiek sposób zakłócać spokój. Niekiedy przestrzegano tych nakazów do tego stopnia, że polewano bieguny w drzwiach żeby nie skrzypiały. Nie wolno było gotować, więc spożywano zimne jedzenie, lub je tylko podgrzewano. Nie sprzątało izby ani też stajni. Starsi ludzie nawet nie myli się uważając, że to grzech. Nie odwiedzano się, a z domów wychodzono jedynie do kościoła. Uważano, że ten, kto będzie spał w ciągu dnia nie będzie miał szczęścia w szukaniu grzybów.

3. Św. Szczepana (26 grudnia)

Z rana gospodarz wraz z gospodynią szli do zwierząt. Gospodyni dawała bydłu opłatek i jedzenie, które odkładano podczas spożywania wieczerzy, a gospodarz koniom siano i owies z wigilijnego stołu. Owies dostawały też kury, żeby się dobrze nosły.

Innym zabiegiem gospodarczym było „**wiązanie szczepów**”. Gospodarz kręcił powrósła ze słomy rozesełanej na podłodze wiązał nimi te drzewa, które nie rodziły, lub rodziły słabo. Niekiedy brał ze sobą siekiere i uderzając nią lekko w pień drzewa mówił: „*jak nie będziesz rodziło, to cię zetnę*”.

Na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana święcono w kościele na sumie owies, który potem mieszano z ziarnem siewnym. Niekiedy gospodarze wychodzili na pola porośnięte kąkołem i siejąc poświęcane ziarna mówili: „*Uciekaj diable z ostem Bo ja tu ide z owsem Zabieraj to przeklęte ziele Bo ja tu owies sieję*”. Święconym owsem obrzucano się też nawzajem. Zwłaszcza kawalerowie obsypywali nim panny. Złośliwi rzucali też bobem, którego uderzenia odczuwano dotkliwie.

Ponieważ Boże Narodzenie nie wolno było wykonywać żadnej pracy, słomę z podłogi uprzątało dopiero w św. Szczepana. Dlatego niekiedy, do tych domów, gdzie mieszkały panny, już po północy przychodzili z miotłami kawalerowie. Tam gdzie była izba jeszcze nie uprzątnięta, tam zamiatali słomę domagając się od dziewcząt poczęstunku. Przed I wojną „na śmiecie” przychodził kawaler starający się o rękę panny. Z czasem zwyczaj ten zaniknął, przychodzili po prostu znajomi.

Ponieważ dziewczęta, nie chcąc narazić się na wstyd, że są niegospodarne, sprzątały izby wcześniej rano, „**śmieciarze**” przynosili ze sobą słomę, rozsypywali ją, a za sprząkanie dostawali poczęstunek. Chodzenie na „śmiecie” było okazją do zabawy. „**Śmieciarze**” udawali, że chcą kupić choinkę, targowali się o nią, próbowali piłować jej pień dopóki nie zostali poczęstowani wódką.

Dziewczętom, które z rozmaitych powodów nie były we wsi lubiane przynoszono „słomianego chłopca” - kukłę przebraną w męskie ubranie. Kładli ją na łóżku ze słowami: „*masz kawalera*”. Jeśli dziewczyna okupiła się wódką, to kukłę zabierali ze sobą. Często też takiego „**paskudnika**” wieszali na drzewie lub wynosili na dach.

Tego dnia zaczynali chodzić kołędnicy z grupą Herodów.

III. Kolędowanie

Do najstarszych form kolędowania można zaliczyć oprowadzanie zwierząt – przeważnie konia, byczka, masek zwierzęcych: turonia, misia, kóz; życzenia składane przez „**podłaźników**”, „**Szczodraków**”, „**nowoletników**” i „**drabów**” oraz pieśni śpiewane przez kołędników pod oknami domów – kolędy podokienne – czy adresowane do różnych osób: pańien, gospodyń, gospodarzy. Drugim typem były kolędy oparte o teksty biblijne i ewangeliczne mówiące o grzechu Adama i Ewy i o narodzeniu Jezusa.

Jednym z istotnych elementów kolędowania było śpiewanie pieśni mających charakter życzeń. Nosiły różne nazwy. U Lasowiaków i Rzeszowiaków zwano je „**leluje**”, „**pod winem**”, „**kolądk**”, w Mieleckim „**konopki**”, „**konopeńki**”. Śpiewano je na zakończenie

kolędowania przede wszystkim dziewczętom. Kolędy wykonywano uroczyście. Pannę sadzano na krześle w otoczeniu żołnierzy i śpiewano jej pieśni mające charakter życzeń, opisujące jej urodę, strój a także młodzieńca, który do niej przybywa.

1. Kolęda z koniem

Aczkolwiek odnotowana była w kilku innych miejscach woj. Podkarpackiego, to najdłużej i najpowszechniej utrzymywała się wśród Lasowiaków na terenach powiatów: kolbuszowskiego, leżajskiego i niżańskiego. Kolęda odbywała się w dniu św. Szczepana i miała dwie formy. Pierwsza – kolędowanie gospodarzy, którzy odwiedzali sąsiadów. Wchodząc z koniem do izby oprowadzali go wokół stołu wypowiadając formułę: „*chodził koniś po kolędzie, robił na chleb, robić będzie kolęda*”. Gospodarz domu częstował sąsiada kieliszkiem wódki, a koń dostawał na przetaku owies.

Znacznie bardziej rozbudowana była ta kolęda w przypadku, gdy chodzili z koniem kawalerowie odwiedzając domy panien. W Raniżowie np. koń nakryty był złotą kapą a w grzywę miał wplecione kokardy z bibuły, albo przyozdabiano go wieńcami z choiny i z bibuły. W Mazurach koń po jednej stronie łba miał wstęgi, po drugiej kłosa zbóż. W Kopciach kolędnicy wchodzący z koniem do izby sypali po izbie owsem „na szczęście”. Niekiedy do panien przychodziły całe grupy kawalerów liczące niekiedy do 20 osób. Często odgrywano z gospodarzem domu scenę targu o konia, „przybijano” dłońmi ceny, a po zakończeniu targu wypijano „litkup”. Zwykle w grupie byli grajkowie (skrzypce i bęben) toteż odwiedziny kończono muzyką i tańcami.

2. Kolęda z rajem

Najczęściej odgrywana jest przed „herodami”. Wywodzi się ze średniowiecznego misterium granego w okresie Bożego Ciała. Przedstawia historię grzechu pierworodnego i wypędzenie pierwszych rodziców z raju. Występują w niej postaci Adama, Ewy, anioła i diabła. Rekwizytem, którym posługują się kolędnicy, jest tu choinka z zawieszonym jabłkiem.

3. Herody

Akcja tej kolędy rozgrywa się wokół postaci Heroda, a punktem kulminacyjnym jest jego śmierć. W kolędzie występuje bogactwo kostiumów, sytuacji, postaci. Są tu: Herod, trzej królowie, marszałek, przeważnie czterech żołnierze, Żyd, diabeł, śmierć. Zwykle z kolędnikami chodziła „muzyka” - przeważnie skrzypce i bęben. Na zakończenie widowiska śpiewane bywały kolędy dla panien i gospodarzy.. Na zakończenie marszałek tańczył z dziewczyną. Kolęda dla gospodarza zawiera wiele archaicznych elementów. Opisuje pole, na którym pracuje Pan Jezus i apostołowie, orzą złotym pługiem, zbierają zboże i stawiają kopy, między którymi chodzi gospodarz „jak księżyc między gwiazdami”.

4. Kolęda z szopką

Kolęda z szopką była rodzajem teatru kukielkowego. Występowało w niej więcej postaci i miała akcję bardziej rozbudowaną aniżeli kolęda z Herodem. Do jej wystawienia potrzeba było niewielu kolędników, czasem tylko dwóch. Jeden wygłaszał tekst i poruszał figurkami, a drugi podawał je. Niekiedy szopce towarzyszyła muzyka przeważnie harmonia.

Szopki miały przeważnie kształt domku z dwuspadowym dachem, niekiedy krytym słomą, albo z dwiema wieżami oklejane malowanym szarym papierem, potem staniolem, z ażurowymi oknami wyklejanymi celofanem. Z frontu dach wsparty na słupkach ukazywał wnętrze gdzie w centrum ustawiony jest żłóbek z Dzieciątkiem, figurki M. Boskiej i św. Józefa oraz wołu i osła, czasem aniołów. Ta grupa była nieruchoma i właściwie stanowiła tło dla akcji. Na dachu przymocowana była gwiazda betlejemska, czasem także anioł, a na froncie napis „*GLORIA IN EXCELSIS DEO*”. Szpary wycięte w podłodze pozwalały na poruszanie figurkami umocowanymi na patyczkach. Figurki, zwane przeważnie „*bożkami*” albo „*lalkami*” wykonane były w bardzo prosty sposób, przeważnie wycinane z jednego kawałka drewna, malowane lub ubrane w stroje ze szmatek. Ręce najczęściej zrobione były z drutu. Niektóre figurki zwłaszcza czarownicy, diabła, śmierci, miały je ruchome, by mogły wykonywać takie czynności jak robienie masła przez czarownicę, machanie kosą przez śmierć, czy poruszanie widłami przez diabła. Figurka Heroda miała głowę ruchomą, uwiązaną na nitce, oddzielającą się od tułowia

Treść widowiska była zaczerpnięta z pastorałek, a jej akcja była wzbogacona przez występowanie różnych postaci. Ilość figurek zależała od scenariusza. W Woli Raniżowskiej (Kolbuszowskie) występowały: czarownica, kobieta zamawiająca czary, król Herod, śmierć, żyd, turoń, kobieta i mężczyzna. O wiele bogatsza była szopka z Turzego Pola (Brzozowskie), wykonana przez 16-letniego chłopca, w której oprócz Świętej Rodziny są także: dwaj aniołowie, Herod, śmierć, diabeł, czarownica, orkiestra pasterzy składająca się z trzech figurek na deseczce: basisty, harmonisty i flecisty; pasterzy: Staszek i Kuba z owieczkami na ręku, Bartek, Tomasz, Sobek z serkiem, Żyd, Żydówka, dziad i dziadówka, dwie tańczące pary, Stary Rok i Nowy Rok, osiołek i grupa pasterzy.

5. Kolęda z turońmi

Chodzono z nim od Nowego Roku do Trzech Króli. Turoniowi towarzyszyli Żyd i dziad, oraz muzyka, przeważnie skrzypek i bębniarz. Turoń to rogata maskara z drewna, obita baraním kozuchem, malowana na czarno lub rzadziej zrobiona z brzoźowego klocka z zachowaną korą. Dolną szczękę ma ruchomą, poruszaną przez pociąganie odpowiednio umocowanego sznurka, tak że może nią „kłapać”. Łeb osadzony jest na kijku, a noszący kolędnik, zgięty w pół, był okryty kozuchem wywróconym sierścią do wierzchu, bądź chustą lub „płachtą”.

Dziad – ubrany był w długi, obszarpany płaszcz, przewiązany sznurem, z wypchanym na plecach garbem. Twarz okrywała mu maska najczęściej zrobiona z króliczej skóry. Charakterystycznym elementem jego przebrania był duży drewniany różaniec. Dziad prowadził na sznurze lub łańcuchu turoń, którego poganiał batem. Żyd również nosił maskę na twarzy z zaznaczoną brodą, ubrany był w czarny chałat, lub kurtkę, w spodnie do kolan i białe skarpetki. Okrągła czapka obszyta była lisim ogonem. Kostium ten wyraźnie nawiązywał do ubrania noszonego przez chasydów. Podobnie jak dziad, miał wypchany garb. Nosił koszyk, z różnymi przedmiotami, którymi handlował.

6. Kolęda z kobyłką

Jej akcja polegała na improwizacji. Kobyłce towarzyszyły najczęściej postaci Żyda i dziada. W grupie bywali także muzycanci, a tam, gdzie na zakończenie śpiewano kolędy dla dziewcząt występowało dwóch lub czterech żołnierzy.

Kostium głównej postaci stanowiła drewniana głowa konia na długiej szyi przymocowana do obręczy najczęściej robionej ze starej opalki, z dwoma pasami, które kolędnik zakładał na ramiona. Sam ubrany był w sukmanę lub płótniankę, na głowie nosił magierkę. Wyglądem różnił się więc od innych postaci mediacyjnych występujących w kolędach.

Dziad miał cechy typowe dla tej postaci, a więc garb wypchany słomą lub grochowinami, przepasany słomianym powrósem, nosił torbę i kij. Przebranie żyda nawiązywało do ubrania jakie było wówczas powszechnie przez nich noszone

Kolędę zaczynali zwykle muzykanci, którzy wchodząc grali skoczną melodię. Wtedy do izby wpadał konik z dziadem. Koń improwizował, skakał po ławkach, stołkach, łóżku, wskakiwał na piec, tańczył, bił także domowników słomianym harapem. Nieraz narobił dużo szkody. Jego harce trwały kilka minut, po czym wybiegał do sieni, a dziad upominał się o datek.

Od tego widowiska wyraźnie odbiega kolęda na Pogórze Wybijał się tu wyraźnie witalny charakter kobyłki. I podobnie jak w kolędzie z turoniem, jej osłabienie i ponowny powrót do pełni sił.

Wchodząc kolędnicy śpiewali:

Ukłoń się ciojsiuniu

A ty jegomości

Niech dozna, niech dozna

Twojej skłonności.

A u naszej kobyliny jazda, jazda!

A ty mi dobroczyńku gazda, gazda!

W tym czasie kobyłka skakała po izbie, a dziad usiłował ją wypędzić „palicą”. W Harcie śpiewano:

Ej! U naszej kobyliny jazda! Jazda!

Nie żałujcie podkówki gazda, gazda,

Zacinaj, podcinaj, kobylinie owsa daj!

Trzeba naszej kobylinie siana, siana,

Żeby nasza kobylina jadła

Trzeba naszej kobylinie owsa,

Żeby nasza kobylina rosła.

Trzeba naszej kobylinie pieniędzy,

Żeby miała kantarek mosiężny.

Po tej pieśni dziad klękał na środku izby i odmawiał „dziadowski” pacierz będący parodią modlitwy. Po pacierzu następował targ dziada z żydem o kobyłkę polegający w dużej mierze na improwizacji. Scenę tę kończył „litkup” – stary zwyczaj polegający na wypiciu kieliszka wódki na potwierdzenie transakcji.

Następnie Żyd usiłuje wsiąść na kobyłkę, ale ta osłabiona pada. Wtedy „leczone” zwierzę np. upuszczając mu krew (Haczów). W wyniku tych zabiegów kobyłka zdrowiała.

Na zakończenie śpiewano:

Wychodź ciojsiuniu na pole,

Bo nie ma owsa w stodole,

Bo nie ma owsa, ani kłos

Wychodź ciojsiuniu bo już czas.

Pieśń ta ma wyraźnie wegetacyjny charakter wskazujący na magiczny charakter zarówno obrzędu jak i postaci kobyłki. Kolęda nawiązuje do praktyk magicznych znanych bardzo szeroko. Taka rozbudowana forma tej kolędy należała już w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku do rzadkości. Zwykle kolęda ograniczała się już do „wygłupów”. Nie występowała samodzielnie ale towarzyszyła „herodom”

IV. Nowy Rok (1 stycznia)

Z samego rana chodzili z życzeniami „nowoletniki”. Były to dzieci, które za życzenia dostawały „nowe lato”, czyli bułeczki „szczodraki”, także pieniądze. Jeśli życzeniami którymś domu nie dostali *szczodraka* wykrzykiwali: *jak nie dacie nowego lata, niech się wam złamie łopata*”.

Z życzeniami chodzili też starsi przebrani za Cyganów, Cyganki, dziadów. Cygan ubrany był w kozuch wywrócony kudłami do wierzchu, w starą czapkę lub kapelusz, albo w szpiczastą czapkę z sitowia lub słomianą. Przepasany był słomianym powrócsem, miał słomiane buty, w rękę trzymał „lagę”. Cyganka ubrana była w kolorowe, stare spódnice, bluzki, chusty na głowie. Chodzili przeważnie po troje: Cyganka i dwóch Cyganów lub odwrotnie.

Chodzono też bez żadnych przebrań, jedynie smarowano na czarno twarze. Była to jakby szczałkowa forma dawnych przebrań „*drabów*”. „*Drabami*” nazywano kolędników, którzy mieli na twarzach maski, najczęściej z króliczej skóry, ubrani byli w wywrócone sierścią do wierzchu kozuchy przepasane słomianymi powrócslami. Takimi samymi powrócslami mieli obwiązane nogi. Na głowach nosili stare kapelusze lub szpiczaste czapki ze słomy lub sitowia.

Wygłaszali tekst powszechnie znany :

Na szczęście, na zdrowie

Na ten Nowy Rok,

Niech się wam rodzi

Pszenica i groch,

Ziemniaki jak pniaki,

Bób jak chodaki

I proso

Żebyście nie chodzili

Koło kuchni boso.

Żyto jak koryto,

Owies jak pies

W komorze, w oborze

Daj wam Panie Boże,

W każdym kątku

Po dzieciątku,

A na piecu troje,

Żeby się wam darzyło

W oborze, w komorze,

Daj wam tego Boże.

W Nowy Rok godzono również służbę. Gospodarze gościli parobków wódką i poczęstunkiem. Zwyczajowo wynagrodzeniem za pracę u gospodarza była odzież, nie zawsze buty, wyżywienie i niewielka zapłata w pieniądzu. Odchodząc „sługa” dostawał też odprawę w postaci chleba i wędlin.

V. Trzech Króli (6 stycznia)

W wigilię Trzech Króli chodzili zwykle w pięcioosobowych grupkach **kołędniczy z gwiazdą**. Byli to starsi chłopcy lub dorośli już kawalerowie. Wigilia Trzech Króli była w okolicach Leżajska (Łowisko, Górno, Wola Zarczycka) obchodzona wyjątkowo uroczysto. Tego wieczoru chodzili kołędniczy z Herodem, turoniem a przede wszystkim z gwiazdami. W Woli Zarczyckiej (Lasowiacy), gdzie zwyczaj nadal jest kultywowany, w latach 70-tych

ubiegłego wieku, chodziło ponad trzydzieści grup kolędniczych. „Gwiazdorzy” – jak nazywani są kolędnicy - przebierali się za „dziadów” w kozuchach wywroconych sierścią do wierzchu, w maskach z króliczych skórek, z dużymi czerwonymi nosami i językami. Nosili też cepy, którymi młócili słomę w odwiedzanych obejściach. Gwiazdy oklejone natłuszczanym papierem, potem kolorową bibułą, wykonywano z obręczy sit osadzonych na kosiskach. Miały od pięciu do dwudziestu czterech promieni przyozdobionych pękami kolorowych bibulek. Wewnątrz oświetlane były świecami albo żarówkami na baterię. Obrzęd składał się z trzech elementów: kolędy podokiennej, kolędy dla domowników i kolędy na zakończenie. Pierwszą kolędę śpiewano zawsze pod oknem a jej treść nawiązywała do wędrówki mędrców ze Wschodu i adoracji przez nich. żłóbka. Kolęda „*pod winem*” śpiewana była dla panien i dla gospodarzy. Ostatnią kolędę śpiewano przed wyjściem i była przymówką o dary i podziękowaniem za ich otrzymanie.

W święto Trzech Króli w kościele święcono kadzidło i kredę. Po przyjściu z kościoła do domu rzucano kadzidło na rozpalone węgle lub kuchenną blachę, żeby okadzić dom. Miało to chronić domowników od chorób i od „złego”. Okadzano także izbę przed przyjściem księdza po kolędzie „*żeby pachniało*”.

Święconym kadzidłem „okurzano” też krowy po wycieleniu i kiedy wyganiano je pierwszy raz wiosną na pastwisko. Święconą kredą znaczone krzyżyki i pisano litery K+M+B na drzwiach, co miało chronić dom od złego.

VI. Matki Boskiej Gromnicznej (2 luty)

W kościele święci się gromnice. Dawniej przypisywano im wielorakie znaczenie. Po przyjściu z kościoła dymem z niej wypalano krzyż na środkowym tragarzu, żeby dom zabezpieczyć od „złego”, czyli chorób i nieszczęść. Kiedy nadchodziła burza, to zapaloną gromnicę stawiano w oknie żeby chmura poszła „na lasy i góry”. W czasie burzy miała chronić dom przed uderzeniem pioruna. Ale w Kąkolówce mawiano, że nie można jej świecić w czasie samej burzy, bo ściągnie grad. Świecono ją tylko przed burzą, żeby ją odegnąć.

Gromnica pełniła ważną rolę w chwili śmierci człowieka, bowiem dawano ją do ręki konającemu. Miała go chronić przed „złem” i przynieść lekką śmierć. Uważano, że szczególną moc w zażegnaniu burzy ma gromnica trzymana siedem razy przez umierającą osobę. Takiej gromnicy konającemu już nie dawano.

Gromnicę przechowywano za obrazami, bo nie wolno jej było chować byle gdzie.

VII. Zapusty

W okresie od Bożego Narodzenia do zapustów zabaw nie urządzano. Odbywały się jedynie wesela. Natomiast trzy ostatnie dni od niedzieli do Środy Popielcowej nazywano „szalonymi dniami”. Bawiono się w domach i w karczmach. Kobiety znosiły do jednej chałupy jedzenie, urządzano „muzykę” i bawiono się. W Kąkolówce zabawy te nazywano „*hamanami*”⁶ Przebierano się też za dziadów, Cyganów i Cyganki. Magiczny charakter nosiły tańce na len i konopie, podczas których wyskakiwano jak najwyżej żeby te rośliny wysokie urosły. Był to ślad dawnych zabiegów na urodzaj, powszechnych całej Polsce. W tańcach tych brały udział przeważnie kobiety.

W zabiegach na urodzaj zapustne tańce były jednym ze środków magicznego oddziaływania na przebudzającą się przyrodę. Miały niejako pobudzać jej siły. Dlatego wkładano w nie wiele wysiłku. Żywiołowy charakter tańca przetrwał bardzo długo, nawet wtedy, gdy nie uświadamiano sobie jego magicznego znaczenia. chodaków.

W karczmach bawili się przeważnie mężczyźni, a żony donosiły im jedzenie. Jeśli przyszła do karczmy „baba” po swojego „chłopa”, musiała wykupić go wódką.

W zapusty popularne były dwie śpiewki:

Powiedzcie tam Wstępnej Środzie

Niech se siądzie na ogrodzie

Niech do karczmy nie zaziera

Bo tu w karczmie XX (śpiewak podawał imię lub nazwisko) śpiewa

Druga popularna śpiewka to:

Żal mi cię, żal mi cię,

Miły mój zapuście

Cztery szpyry w kaszy były

A piąta w kapuście.

Drugą cechą zapustów była obfitość jedzenia. Specjalną potrawą były pierogi ze „szperką”. Zabijano też świnię przygotowując z nich wędliny. Schodzili się wtedy sąsiedzi i bawili się aż wszystko zjedli. Potem przenosili się do innego domu, gdzie była zabita świnia.

Charakterystycznym elementem zapustów **były korowody przedstawicieli „innego świata”**. Byli to przebierańcy: osmoleni sadzami lub w maskach, przebrani za dziadów, Cyganów, Żydów, policjantów. Odwiedzali domy zachowując się bardzo swobodnie. Podkradali żywność, upominali się o podarki. Przedstawiali się jako przybysze z innego, dziwnego kraju:

Jesteśmy z dalekiego kraju

Gdzie psy ogonami szczekają,

Ludzie łokciami gadają,

Garnki do słońca przystawiają

Świnie po wodzie pływają,

Płoty kielbasami grodzą,

A ludzie na głowach chodzą

I wszystko tak na odwrót gada

Że i deszcz z ziemi do góry pada.

Swoją „inność” podkreślali także dziwnym zachowaniem: gdy weszli do izby chowali się, kukali jak kukułki, wydawali nieartykułowane dźwięki – odwrotność mowy ludzkiej. W przeciwieństwie do masek w innych okresach obrzędowych nie składali życzeń. Jedynie harcowali, tańczyli i zachęcali opornych do zabawy: „*Stara babo, stary chłopie, huloj dzisiaj na kunopie*”.

Chodzili też „*draby*”, zwykle parami: dziad i baba, w wysokich szpiczastych czapkach z sitowia lub słomy, w maskach lub z uczernionymi twarzami. Mieli kije „*kacaly*” oplecione słomą lub uplecione ze słomy w warkocze, którymi uderzali domowników. Uderzenia te, podobnie jak w Wielkanoc wierzbowymi gałązkami, miały zapewne znaczenie magicznego przekazywania zdrowia na uderzanego.

„*Draby*” były głównymi postaciami obrzędów zapustnych. Sporadycznie występowały też maski zwierzęce. W Stalach, Wydrze i Grębowie oprowadzano „*niedźwiedzia*” owiniętego słomą, z którym gospodynie tańczyły „*na len i konopie*” i obdzierały ze słomy, którą podkładały pod gęsi, żeby gęsięta w jajach nie wyzdychały”

VIII. Środa Popielcowa

Zapustne zabawy przerywano we wtorek o północy. Cichła muzyka i nastawał post. W kościołach posypywano głowy popiołem na znak pokuty, ale uważano również, że pomaga to na bóle głowy. Gospodynie wyparzały garnki z tłuszczu i od tej pory potrawy „*maszczono*” tylko olejem lnianym.

W Tarnobrzescu i w Rzeszowie chwymano panny, które nie zdały się wydać w czasie zapustów i przywiązywano do kłoców. Oskar Kolberg tak opisuje ten zwyczaj: *W środę popielcową gospodarze, zwłaszcza młodzi, w karczmach ukryci, chwytają przechodniów, powrozami przywiązują do kłoca, na którym drwa rąbią lub w jego braku do kołka białego, w ścianie przy drzwiach i przywiązanych doń trzymają tak długo, dopóki się im wódką nie wykupią. W Tarnobrzescu piętnowano w ten sposób panny i kawalerów: Kiedyś się nie ożenił (albo nie wydała w miesopusty, to teraz dźwigaj kłoca i dopóty go bedzies dźwigać jaz się my (mi) okupić musis. W Charzewicach wyłapywano kawalerów i przyprowadzano do leżącego przed karczmą kłoca. Kawaler żądał wówczas by przyprowadzono także dziewczynę, z którą miał się żenić. Kiedy to uczyniono, mimo oporu, jaki nieraz stawiała, wiązano ich wśród żartów i śmiechu do kłoca, przy którym stali tak długo, aż zostali wykupieni przez rodziców.*

Postu przestrzegano niezwykle ściśle. Nie piło się nawet serwatki zlewając ją do beczek. Po Wielkanocy gotowano na niej kaszę jaglaną zwaną „*kwaśną*”. Podobnie jak do postu, dużą wagę przywiązywano także do innych praktyk. Zbierano się więc w domach, tam gdzie ktoś z domowników umiał czytać i czytano pobożne książki, śpiewano też pieśni wielkopostne. Przez Wielki Post kobiety nie nosiły ani ozdób ani jaskrawej odzieży.

Znakiem rozpoczęcia postu było posypywanie w kościele głów popiołem. Od tej chwili nie wolno było tańczyć, śpiewać. Ludzie schodzili się pod kapliczki czy w domach, śpiewali pieśni wielkopostne i czytali żywoty świętych. Przez cały czas Wielkiego Postu powinien panować nastrój skupienia

IX. Św. Wojciecha (23 kwietnia)

Mawiano, że tego dnia z rana, lub w przeddzień wieczorem chodziły po miedzach czarownice i zbierały rosę mówiąc: „*biEre pożytek, ale nie wszytek*”. W ciągu dnia przychodziły do zagród pod pozorem, że chcą czegoś pożyczyć i zabierały ukradkiem różne przedmioty by przy ich pomocy rzucać czary na krowy i odbierać im mleko. Obawiano się tych odwiedzin i pilnowano obejścia, by nikt nie zbliżał się do domów. O czary podejrzewano zwłaszcza kobiety starsze, samotne, kalekie i jak określano mające „złe spojrzenie”. Za czarownice uważano też gospodynie, które miały ładnie utrzymane, dające dużo mleka krowy.

W tym dniu wyganiano po raz pierwszy krowy na pastwisko. Wiele gospodyń jeszcze w okresie międzywojennym wykonywało stare praktyki związane z tą czynnością. Układano na progu stajni ostre przedmioty (siekiery, lemiesz od pługa, tasaki), żeby ochronić krowy przed „złem”. W tym samym celu okadzały je ziołem z wianków święconych w „*oktaby*” albo w *Zielną* (15 sierpnia).

X. Okres Wielkanocny

1. Niedziela Palmowa

Palmy sporządzano z wierzbowych gałązek, barwinku, jałowca, kłokoczki, mietlicy, mirtu i bukszpanu. W tradycji ludowej palma była znakiem życia, dlatego używano jej do zabiegów, które miały wzmocnić i przekazywać siły życiowe ludziom, zwierzętom i ziemi. Przekazanie tych sił następowało przez bezpośredni kontakt. Uderzano więc nimi krowy podczas pierwszego wiosennego wygonu bydła na pastwisko, połykano bazie wierzbowe wierząc, że zabieg ten pomaga na ból gardła. „Okurzano” nimi także krowy w przypadku, gdy podejrzewano, że rzucono na nie urok. Zatykane w polu, miały chronić rośliny przed burzą, gradem i szkodnikami. Palmom przypisywano też moc chronienia przed złymi mocami. Dlatego obchodzono z nimi trzykrotnie domy, a w izbach wymiatano nimi kąty. Ponieważ palmy były szczególnie używane do praktyk z bydłem, dlatego przechowywano je w stajniach..

Po przyjściu z kościoła do domu palmy używano jako kropidła i święcono nią izbę. Wierzbowe „*bazie*” połykano, żeby nie bolało gardło.

2. Wielki Tydzień

Kończący okres postu Wielki Tydzień był, obok Bożego Narodzenia, najbardziej nasycony czynnościami zarówno obrzędowymi jak i zabiegami, działaniami o charakterze sprawczym czy ochronnym przed złymi mocami. Powszechnym zwyczajem było zbieranie się po domach i śpiewanie pieśni wielkopostnych i modlenia się za zmarłych

W **Wielki Czwartek** czarownice miały zakradać się do obejść żeby ukraść cokolwiek, czego potem używały do rzucania uroków. Chodziły także po „krzyżowych” drogach i

miedzach, zbierały rosę do uzdy. Potem wieszały je na kołku w stajni i doily z nich mleko. W Kolbuszowskiem wierzono, że czarownice dwukrotnie skradały się do obejść. Pierwszy raz o świcie i brały wtedy garść piasku spod stajni. Drugi raz przychodziły o północy, żeby nabrać wody ze studni, by ją potem zepsuć. Dlatego wokół studzien wysypywano piasek, i rano sprawdzano, czy są na nim odciski stóp. W nocy wieszano kukły Judasza, które następnego dnia palono bądź topiono. Ponieważ zwyczaj ten przybrał formę ekscesów antyżydowskich, na skutek interwencji władz administracyjnych, a także kościelnych, wielu miejscowościach został w początkach XX wieku zarzucony.

W **Wielki Piątek** przed świtem chodzono obmywać się do potoków i stawów. Zabieg ten miał zapewnić zdrowie i urodę, usuwał wrzody i leczył z chorób skórnych. Za najskuteczniejsze uważano kąpiele w wodach zwanych „krzyżowymi”, to jest w miejscach, gdzie schodzą się dwa lub trzy strumienie. Powszechnie przestrzegano zakazów prania kijankami, międlenia lnu. Rozpoczynał się okres wielkiego święta, którego powagi nie wolno było zakłócać. Niektóre zwyczaje nawiązywały do zwyczajów pogrzebowych. Starano się nie przeglądać w lustrach, a w wielu wsiach zasłaniano je lub odwracano do ścian. Mawiano, że gdyby ktoś tego nie dopełnił, to grad zniszczy mu zboże. W Woli Rusinowskiej w lustro można było spojrzeć dopiero po poświęceniu pokarmów. Gdyby ktoś spojrział wcześniej, mógłby zobaczyć diabła albo obsypałyby go krosty..

Większość zwyczajów i praktyk występujących w **Wielką Sobotę** łączyła się z pożywieniem oraz wodą i ogniem święconymi przez kapłanów podczas liturgii. Wody święconej używano w praktykach związanych z urodzajem, hodowlą bydła i w praktykach zabezpieczających ludzi i zwierzęta przed złymi mocami. Skrapiano nią domy, konie i pług przed wyjazdem do pierwszej wiosennej orki, ziarno siewne. Tarninę z ogniska zatykano w strzechy, żeby chroniła domy przed ogniem, zwłaszcza przed piorunami.

Ważną rolę w obrzędowości wielkanocnej pełniło pożywienie. Noszono je do kościoła w płachtach, pudelkach lub koszach do siania, co wskazuje na jego związek z urodzajem. A. Saloni zanotował: *Dawniej wynosili „święcone” na granice swych pól i tam zjadali śniadanie, w celu sprowadzenia urodzaju.* Do wsi, gdzie nie było kościołów, przyjeżdżali księża i zwykle koło kapliczek lub na błoniach, rzadziej w zagrodach, święcili nie tylko pożywienie, ale także ogień i wodę. W nielicznych wioskach, w których nie ma kościołów, nadal jest to praktykowane. Święcone składało się z jaj, słoniny, kiełbasy, masła, chleba, ciasta oraz soli, octu i chrzanu. Potraw tych używano do rozmaitych praktyk. Powszechnie po powrocie trzykrotnie obchodzono ze święconym domy „*żeby się węże nie trzymały domu*” albo „*żeby diabeł nie miał do niego dostępu*”.. U Lasowiaków po odrobinie każdej potrawy okładano chlebem i dawano bydłu, żeby nie chorowało. Na południe od Rzeszowa, smarowano krowom słoniną rogi i wymiona, co miało chronić przed czarownicami, a koniom zęby - żeby były zdrowe. Święcone jaja zakopywano w zagonach, a skorupki wieszano na gałęziach drzew owocowych, żeby obficie rodziły.

3. Pisanki

Ogrywały dawniej dużą rolę w zabiegach mających związek z życiem i płodnością. Zakopywano je w ziemi w czasie święcenia pól, żółtka dodawano do ziarna siewnego, skorupki wieszano na drzewach owocowych by obficie rodziły, wreszcie dzielenie się jajkiem przy stole wielkanocnym jest też symbolicznym przekazaniem znaku życia. Podobny sens miało dawniej dawanie ich przez dziewczęta chłopcom, za oblanie w Lany Poniedziałek. Były

jednym z symboli Wielkanocy, dlatego nadal można je widzieć, co prawda nie tak często jak dawniej, na stołach wielkanocnych.

Do dziś można spotkać dwa rodzaje: barwione na jeden kolor „*kraszanki*” i zdobione wzorami pisanki.

Najstarszą techniką zdobienia jest technika batikowa. Polega na naniesieniu „*pisaniu*” wzoru woskiem a następnie gotowaniu w barwniku. Po usunięciu wosku otrzymuje się biały wzór. Najstarsze wzory wyrażały symbolikę jaja jako środka przekazującego życie i siły witalne na ludzi, zwierzęta i rośliny. Stąd występowały na nich wzory symbolizujące wodę jako substancję życia. Są to linie faliste, spiralne, ornamenty grzebieniaste oraz symbole ciał niebieskich: gwiazd i słońca.

Do barwienia używano barwników naturalnych. Z łupin cebuli otrzymywano całą gamę od żółtego do brązowego; z dębu i jagód czarnego bzu kolor czarny, z kory olchy fiołkowy, z pędów młodego żyta zielony, z buraków różowy.

Z czasem zmienił się sposób barwienia i wzbogaciło wzornictwo, zastosowano też nowe techniki nanoszenia wzorów. Do barwienia zaczęto używać barwników syntetycznych. We wzornictwie pojawiły się motywy roślinne nawiązujące do wiosennego przebudzenia życia: kwiaty, listki, gałązki wierzbowe z „*baziami*”. Pojawiły się symbole religijne: Zmartwychwstały Chrystus, krzyż, baranek z chorągiewką - *nagusek* i wzory figuralne: ptaki, zajęczki, kurczaki.

Nowa technika polegająca na wydrapywaniu wzorów ostro zakończonym nożykiem pozwala na uzyskanie wzorów o delikatnym i skomplikowanym rysunku.

Najnowszym typem są pisanki z wzorem delikatnym w rysunku, przypominającym koronkę. Nawiązują one do pisanek z Opolszczyzny, które w ciągu ostatnich dziesięcioleci zyskały popularność. Inny nowy typ to pisanki o wielobarwnych wzorach figuralnych lub kwiatowych.

4. Straże grobowe

Nim powstały organizacje straży pożarnych, powszechnie straż przy grobie trzymały oddziały ubrane w mieszczkańskie lub chłopskie odświętne stroje z przebraniami naśladującymi elementy munduru wojskowego, z prawdziwą bronią (szable) lub z jej atrapami. Liczne też były oddziały ubrane w kostiumy tureckie - stąd zwyczaj ten nazywany jest „*Turkami*”. Rozpowszechnione dawniej w całej Polsce, straż tego typu najliczniej przetrwały w woj. Podkarpackim, zwłaszcza w okolicach Łańcuta, Leżajska, Przeworska. Przeważają straż ubrane w kostiumy naśladujące mundury wojskowe, których charakterystycznym elementem są wysokie czapki typu „*czako*” zrobione z tektury oklejanej kolorowym staniolem, przybrane sztucznymi kwiatami i piórami pawimi, bażancimi czy kogucimi. Dwa oddziały - z Radomyśla nad Sanem i Woli Rzeczyckiej - nawiązują kostiumami do tureckich, dwa inne - z Zaleszan i Dębowca - do mundurów Gwardii Narodowej, jeden - z Bieździedzy - do Drużyn Bartoszewskich. Niektóre ze straży urządzają w pierwszy i drugi dzień świąt przemarsze przez swoje miejscowości z towarzyszeniem orkiestr, podczas których składają życzenia mieszkańcom. Od 15 lat organizowane są też parady straży, zapoczątkowane w Grodzisku Dolnym, a odbywające się co roku w innej miejscowości.

XI. Wielka Niedziela

W wielu miejscowościach na długo przed I wojną przed rezurekcją palono ogień na polach. Był to zwyczaj niegdyś powszechnie występujący między innymi koło Rzeszowa i na Pogórzu w okolicach Błażowej..

W Błażowej, o północy oddawano strzał z moździerza, dając znać, że nastąpiła Wielkanoc. Strzelano również w czasie rezurekcyjnej procesji. Wyjątkową formę strzelanie przyjęło w Ulanowie nad Sanem, gdzie używa się do tego moździerza połączonego z długą, klepkową tubą rezonansową. Używano też strzelb i pistoletów a bardzo często wiwatowych moździerzy

Panowało powszechne przekonanie, że kobieta, która nie obezła z procesją trzy razy kościoła jest czarownicą. Mawiano, że czarownicy diabeł nie daje obejść więcej niż raz. Szczególnie obserwowano starsze kobiety, bo te chcąc zająć miejsce w kościelnych ławkach, wcześniej wchodziły do kościoła. Według powszechnego przekonania kościół musiał trzykrotnie obejść każdy.

Po rezurekcji starano się wrócić jak najprędzej do domu. Wierzono, że kto pierwszy wróci temu będzie się „wiodło”. Niektórzy nawet biegli. W Piątkowej wierzono, że jeśli ktoś się wtedy przewróci to wkrótce umrze.

Po powrocie z kościoła zasiadano do śniadania. Tradycyjnie podawano żurek z jajami i wędliną, chrzan, jaja, szynki, boczek, kielbasy, masło. Niektórych potrawy używano do zabiegów mających charakter magiczny. Święconą słoniną pocierano krowom nozdrza, żeby się nie „gziły” na pastwisku, a koniom zęby, żeby były zdrowe.

Podobnie jak w Boże Narodzenie, także i w Wielką Niedzielę nie można było w dzień spać, bo w lecie nie miało się szczęścia w zbieraniu grzybów.

XII. Emaus

Tak nazywano powszechne jeszcze w okresie międzywojennym procesje na cmentarzu połączone z modlitwami za zmarłych, odbywane w pierwszy lub drugi dzień Wielkanocy. Obecnie zwyczaj utrzymuje się w kilku tylko miejscowościach, najciekawszą formę ma w Wielopolu Skrzyńskim. Na modlitwę zwołuje się w Wielką Niedzielę po południu biciem w bęben - według tradycji zdobyty pod Wiedniem i przywiezionym przez wojsko króla Jana III Sobieskiego, który miał się zatrzymać w Wielopolu. Następnie wierni, prowadzeni przez przewodnika, udają się na wzgórze przy dawnej drodze zwanej „cesarskim gościńcem”. Tam nadal głosem bębna zwołuje się mieszkańców na modlitwę pod figurą św. Jana Nepomucena. Następnie wspólnie śpiewa się pieśni wielkanocne, a na zakończenie tej części modlitw - pieśń o św. Rozalii Pustelnicy, patronce od „morowego” powietrza. Potem wszyscy przechodzą na tzw. „choleryczny” cmentarz, gdzie modlitwami za zmarłych, litaniami do Wszystkich Świętych i modlitwą Anioł Pański obrzęd kończy się i ludzie rozchodzą się do domów.

XIII. Lany Poniedziałek

Tego dnia, który nazywano „oblewanym”, od rana chodzili kawalerowie i oblewali dziewczęta. Nie powinni żadnej pominąć Jeżeli do którejś nie przyszli narażona była na złośliwe docinki. Sens tego zwyczaju wyjaśnia zachowanie kawalerów w Lecce koło

Błażowej. Przychodząc do dziewczyny mówili: „*My cię dzisiaj oblejemy to się rychło wydasz*”. Oblanie było dowodem sympatii do dziewczyny. A jeżeli kawaler chciał się żenić z panną to musiał ją „obowiązkowo” oblać. Za oblanie dziewczęta rewanżowały się pisankami, ale dawały je tylko tym, którzy „*wartali tego*”. Chłopcy potem przechwalali się, który z nich dostał najwięcej pisanek.

Jak wspomiano: „*dawniej lali wodą jak licho, a nawet wrzucali dziewczyny do stawów*”.

Gorzej, jeśli dziewczyna była nie lubiana przez chłopców. Wtedy zdarzało się, że oblewali ją gnojówką.

Jeszcze w okresie międzywojennym chodzili po wsi „*śmiguśnicy*” przebrani za „*dziadów*” i „*cyganów*”.

W Mieleckiem znany był zwyczaj „*śmigurtów*”. Chodzili najczęściej parami - jeden przebrany za „*babę*”, a drugi za „*dziada*”. Byli przepasani słomianymi powróslami, w wysokich, szpiczastych czapach. Baba nosiła koszyk, do którego zbierała jaja po złożeniu życzeń. Oblewano ich także wodą. W Łączkach Brzeskich (Ropczyckie) „*dziad*” miał słomiany bat, którym uderzał domowników, a „*baba*” - słomianą kukielkę dziecka.

Wyłaszali orację:

Pod Krakowem, pode Lwowem

Posłuchajcie co wam powiem.

Jest tam kościół murowany,

Kukielkami obijany.

A kto idzie koło niego,

To kukielka chyb na niego...

Życzenia „*śmigurtów*” były bardzo podobne - a niekiedy identyczne - z życzeniami noworocznych „*drabów*”

W Wielką Niedzielę albo w Lany Poniedziałek zwykle po sumie i po obiedzie, gospodarze i gospodynie chodzili święcić pola. Niektórzy święcili tylko zagony położone blisko domu, inni wszystkie. Do święcenia używano palm i wody z potoków święconej w kościele w Wielką Sobotę. Święcąc pole w każde „*stajonko*” wtykano gałązki ze starej palmy. Miały chronić uprawy przed gradem.

XIV. Majówki

Obecnie występują sporadycznie w okolicach Leżajska i Kolbuszowej, dawniej rozpowszechnione znacznie szerzej, bo także w okolicach Łańcuta i Rzeszowa. Uchodzą za jeden z bardziej charakterystycznych obrzędów lasowiackich i z tym terenem są przeważnie kojarzone.

Majówka, zwana „*wichą*” lub „*majem*” jest to jodełka lub świerk, wysokie na kilkanaście metrów, pozbawione gałęzi i kory, z pozostawionym wierzchołkiem, który przybierano wstążkami, w późniejszym okresie także choinkowymi lampkami i często biało-czerwoną flagą nawiązując do święta 3-go Maja.

Ustawiano je w nocy z ostatniego kwietnia na pierwszego maja, przed domami panien na wydaniu, często w tajemnicy, żeby zaskoczyć dziewczynę i jej rodziców. W wielu przypadkach było to równoznaczne z oświadczeniami lub zapowiadało takowe. W połowie miesiąca - nocą z 14 na 15 - „odnawiano” majówkę usuwając starą a stawiając nową. Postawienie majówki było jednoznaczne z oświadczeniami. Jeżeli kawaler był mile widziany rodzice urządzali „gościnę”, połączoną często z „muzyką”. Postawienie majówki było dla dziewczyny dużym wyróżnieniem, chociaż łączyło się ze sporymi kosztami.

W tym samym czasie dziewczynom nie lubianym, kawalerowie, w tajemnicy, wieszali na drzewie lub umieszczali na dachu albo w innym niedostępnym miejscu „*dziada*” inaczej „*paskudnika*”. Była to kukła słomiana, ubrana w stare ubranie, z butelką przywiązaną do ręki. Niekiedy miała wyeksponowane genitalia z buraków pastewnych i pastewnej marchwi. Tak „wyróżniona” dziewczyna była pośmiewiskiem całej wsi.

Maje znane były w całej Europie: we Francji, w Niemczech, Anglii, Szwecji, Rumunii, Rosji. Do dziś zwyczaj ten żywy jest w Austrii i Słowacji. Zwyczaj ów polegał na ustawieniu drzewka w centrum wsi. Przy nim odbywała się zabawa. W podobny sposób odbywało się to w Rakszawie i w Łoinach (przysiółku Woli Żarczyckiej). Wybierano w tym celu najwyższą jodłę, tak, że z lasu niosło ją czasem czterdziestu mężczyzn. Po okorowaniu pień malowano w białe i czerwone pasy, gałęzie przybierano kolorowymi wstążkami a na szczycie wieszano flagę biało-czerwoną. Nieopodal majówki układano podłogę z desek, na której tańczono.

Majówki stawiano majowym solenizantom, zwłaszcza Stanisławom, a także przed kapliczkami, tam gdzie schodzono się na majowe modlitwy.

XV. Zielone Świątki

Zielone Świątki rozpoczynają okres letni. Stąd znaczenie takich atrybutów jak kwiaty, zioła, zielone gałęzie a także ogień. Domy majono gałęziami buka, kasztana, jesionu, klonu czy brzozy. Nigdy nie strojono gałęziami wierzby, która uchodziła za drzewo związane z diabłem. W Mieleckim nad drzwiami domów wieszano zioła i kwiaty. Na podwórzach i w izbach rozrzucono tatarak. Ustawiano także w kątach całe snopki z niego. Na Pogórze w wigilię świąt palono na polach ogniska, Tam też przed domami panien na wydaniu kawalerowie robili bramy. Były to wkopane w ziemię szpalery brzózek albo tylko dwie, związane czubkarni. Po postawieniu bramy śpiewano dziewczynie życzenia, żeby rychło się wydała, żeby jej się dobrze powodziło, żeby była dobrą gospodynią. Jeśli kawaler miał zamiar żenić się z dziewczyną to „obowiązkowo” musiał jej zrobić bramę.

Dziewczynom, które nie były lubiane robiono „despety”. Zatykano pod oknami jej chałupy strachy na wróble, tak, że nieraz było ich kilkanaście, nad drzwiami zawieszano cebrzyk z wodą i gdy ktoś wychodził z domu zostawał obłany.

Zielone Świątki były również świętem pasterzy. W wigilię pasterze dostawali od gospodyń jaja i słoninę i na pastwiskach smażyli jajecznicę. Na pastwiskach palono także ogniska, zwłaszcza tam, gdzie parobcy wypasali nocą konie. W Rozwadowskim rogi krów

przystrajano wiankami z kwiatów, trawy lub gałązek. W Charzewicach po zapędzeniu krowy do stajni pasterz zdejmował wianek z jej rogów i rzucał na dach. Ile razy wianek spadł na ziemię, tyle lat miał jeszcze paść krowy.

Wieczorami obiegano także pola obsiane zbożem z „ozogami”. Były to płonące kiczki z dachu osadzone na kiju. Miało to uchronić zboża przed chorobą zwaną „śniecią”.

W tym okresie obawiano się czarownic. Miały chodzić po łąkach i zbierać zioła, których używały potem żeby szkodzić ludziom i zwierzętom, zwłaszcza krowom, którym odbierały mleko. Targając gałęzie wierzby zwanej „rokita” mówiły: „*Rokita daj mlika, daję ci duszę i ciało, bo mi się mlika zachciało*”. Gospodynie chcąc obronić się przed czarami podejmowały szereg czynności. Między innymi na drzwiach stajni malowały wapnem krzyże.

XVI. Boże Ciało

W tradycji ludowej dominowały w tym okresie symbole roślinne: zioła i zielone gałęzie. Miały chronić pola, zbiory, domy, ludzi i zwierzęta. Gałęzie, którymi przystrajano ołtarze i zatykano w zagony, chroniły przed gradobiciem. Wbijano je także w zagony kapusty, żeby jej nie jadły gąsienice.. W Oktawy święcono wianki z ziół i polnych kwiatów: bławatków, rumianku, kąkolu, macierzanki, rozchodnika, wrotyczu, dzikiej róży, a także z kwiatów ogrodowych, „*każdy kwiatek się prosi żeby go wziąć*”. Chroniły domy od piorunów, a także złożonego w sąsiedkach zboża przed gryzoniami. Wianki wieszano w różnych miejscach; w sieni, w komorze lub na zewnątrz nad drzwiami żeby chroniły dom od piorunów.

Ziół używano w praktykach leczniczych i do odczyniania uroków. Dymem z wianków okadzało się chorych ludzi lub zwierzęta. Napar z ziół dawano do picia krowie po wycieleniu, a równocześnie „*okurzało*” się je. Gospodyni brała wtedy na patelnię lub glinianą „*rynkę*” rozżarzone węgle i kruszyła na nią zioła. Lasowiaci zielem zwanym „*luszcz*” okadzali twarz, żeby nie bolały oczy. Zabiegu tego należało dokonać przed wschodem słońca, a więc w porze, w której wykonywano czynności magiczne. Gdy nadciągała burza, święcony rozchodnik wrzucano do pieca, żeby dym z niego rozpedził chmury. Także wianki wieszane na ścianach frontowych domów i budynków gospodarczych chronić miały przed piorunami. Jak powszechnie wierzone - w „*oktaby*” czarownice miały szkodzić ludziom i bydłu. W okolicach Kolbuszowej wiercono w progu stajni otwór, do którego gospodyni wlewała mleko. Potem wkładała rozpalony ząb od brony. Czarownica miała wówczas dostawać boleści i przychodziła prosić o litość. Przez oktawę Bożego Ciała nie wolno było prac kijankami, żeby nie sprowadzić burzy, która mogłaby zniszczyć dojrzewające zboże.

Wianki wieszano w różnych miejscach; w sieni, w komorze lub na zewnątrz nad drzwiami żeby chroniły dom od piorunów. Kiedy szła chmura burzowa kruszyło się z wianka na rozgrzaną blachę lub węgle. Uchodzący z komina dym miał odganiać burze.

XVII. Wigilia Św. Jana (23 czerwca)

Wigilia świętego Jana Chrzciciela przypada na okres letniego przesilenia, kiedy roślinność wchodzi w stan najbujniejszego rozkwitu. Do św. Jana już bywa po sianokosach: „*Na święty Jan stóg stoi jak pan*”. Lato oznacza zwycięstwo życia i przyrody. Dlatego roślinność nabiera niezwyklej czarodziejskiej leczniczej mocy, zwłaszcza zioła i kwiaty.

Ta najkrótsza noc w roku uważana była za porę tajemniczych i dziwnych zjawisk. Ziemia ukazywała ukryte w swym wnętrzu skarby, woda oczyszczała się i stawała bezpieczna, bo uwolniona od panujących nad nią demonów, a na rozstajach dróg harcowały diabły i czarownice.

Długo przetrwała tradycja o szukaniu czarodziejskiego kwiatu paproci. Kto go znalazł miał widzieć wszystkie skarby ukryte w ziemi. Żeby znaleźć ten kwiat, którego pilnował diabeł, nie wolno było przez dziewięć dni odmawiać pacierza. Mawiano, że kto rozetnie sobie palec i w ranę zapaści kwiat, to palcem tym otworzy każdy zamek.

Opis świętojańskiej sobótki z II połowy XIX wieku pozostawił Wincenty Pol, geograf, podróżnik, znawca i miłośnik folkloru: „*Znacznie przed wieczorem, w dniu wigilii św. Jana, powstał ruch między dziećmi wiejskimi i pastuchami wioski; zaczęli bowiem jak się to wyrażać zwykli „ściągać sobótkę”, tj. znosić gałęzie jałowca i jodeł, świerków z lasu i jęli składać na bitym gościńcu na drodze wiodącej z Sanoka do Humennego, w miejscu gdzie się prawie wszystkie wygony bydła z lasów i z pól przed wioską zbiegały, w pięknej dolinie Oslawy. Przeszło dwie godzin trwała ta robota, a odprawiała się gorliwie wśród radosnych krzyków dzieci i na wielką pociechę pastuchów. Wszystkie trzody wioski spędzono razem i zatrzymano na stronie, a pomiędzy nimi a wioską wznosił się stos, który całą szerokość zajmował, a środkiem wysoko był wystryszony. Gdy zmierzch już zapadał, zaczęły ciągnąć od wioski starsze niewiasty i dziewczki, a za nimi szli gwarzący, palący lulki gazdowie i obstąpili stos dookoła a niewiasty zasiadłszy brzeg nad drogą wyniesiony poczęły pieśnią. Ściemniło się w końcu – czas był spokojny a noc ciepła, czerwcową. Z daleka szumiała po jazach Oslawa. Roje świętojańskich muszek pełzały dookoła ... Zapalono sobótkę. Z trzaskiem objął ogień w jednej chwili stos cały, skacząc i klaszcząc w ręce cieszyły się dzieci. Tu nadjechali Węgrowie zza Beskidu, wioząc bryki winem ładowne, stanęli do ognia, nie mogąc jechać dalej gwarzyli z góralami o sobótkę, a dziwnie odbijały ich ostre ogniem oświecone twarze, przy łagodnych twarzach naszych Górali. Ogień wzmagając się coraz wyżej, oświecił całą okolicę, a ryk bydła przerażonego ogniem, odgłos tysiącletnich pieśni, śmiech niewiast, radość dzieci, ten gwar na koniec poważnych gazdów – to wszystko razem odbijało cudownie przy świeżej zieloności czerwcowej, czerwoną luną oświeconej, i przy tym spokoju nocnym, w którym się ciemne świerkowe góry nad Oslawą wznosiły. Gdy stos na wpół opadł, zaczęto na gwałt pędzić bydło w ogień, i z rykiem skakało bydło przez gorejące jeszcze ognisko. Za nim i przed nim skakali tam i sam chłopaki po wiele razy, hałas wielki czyniąc ... Gdy stos przygasł, poczęli się z wolna rozchodzić gazdowie ... Niewiasty wracały z pieśnią do wioski ... Góralaska ligawka, trąba nocnej straży, ozwała się od cerkwi i dworu ...a spoza ciemnej świerkowej góry podniósł się z wolna miesiąc i patrzył spokojnie w nurty Oslawy a oświecił dym sobótki, który się błękitnawym pasem przewlekał po dolinie”.*

XVIII. Wieńcowiny

Ta forma zakończenia zniw urządzana była powszechnie nawet jeszcze w latach 50-tych ubiegłego wieku. Jeszcze w początkach XX dość powszechnie używano sierpów, stąd zachodziła konieczność zatrudnienia przy zniwach dużej ilości osób, zwłaszcza kobiet. Wieńcowiny urządzano po sprzątnięciu ostatniego zboża, którym przeważnie był owies.

Na polu zostawiano kawałek z najładniejszym zbożem i z niego zbierano na samym końcu robiąc okazały snop. Przystrojony polnymi kwiatami niosła go do zagrody przodownica, zniwiarka, która w czasie pracy dyktowała tempo. Idąc śpiewano pieśni do Matki Boskiej: *Serdeczna matko, Gwiazdo śliczna wspaniała*. Kiedy przechodzono koło

potoku zaczajeni kawalerowie (parobcy) oblewali snop i przodownice wodą. Bywało też, że oblewania dokonywano zagrodzie, kiedy gospodarze wychodzili po wieniec.

Gdy orszak dotarł do zagrody śpiewano:

Dobre my żeńcy byli,

Bo my wszystko wyżyni,

Nażeni my kopeczek,

Jak na niebie gwiazdeczek,

Najświętsza Panna żena,

Żeńców sobie najena,

Najena sobie żeńców,

Panienek i młodzieńców

Gospodarzu wyjdź do nas,

Wykup se wieniec od nas,

Bo jak go nie wykupisz,

Nasienie se zagubisz.

Trzeba się spytać parobeczka,

Gdzie miejsce dla wianeczka,

Czy w stodole

Czy u gospodarza na stole

Gospodyni niepyszna

Po wieniec sama wyszła,

Bo nam leciała ślinka,

Żeby się napić winka.

Potem gospodarz częstował winem lub piwem („przygotował coś honorowego, nie maślanke”). Po poczęstunku przodownica wchodziła do izby i trzymając snop, okręcała się z nim dookoła śpiewając:

Kołem wianeczku, kołem

Nad gospodarza stołem

i stawiała snop na stole.

Kiedy snop stał na stole wtedy śpiewano:

Rum wianeczku, rum

Komu ja cie dum,

Nasz gospodarz nie jest głupi

I wianeczek se wykupi,

To ja mu go dum.

Potem gospodarz częstował wszystkich kieliszkiem wódki, zaczynając od przodownicy, której dawał także pieniądze. Zamożni gospodarze dawali żeńcom papierosy a żniwiarkom chustki. Snop stał w izbie kilka dni, potem wynoszono go do stodoły, młócono a ziarno mieszano z ziarnem siewnym.

Po poczęstunku opuszczano izbę i na podwórzu zaczynała się zabawa. Ale najczęściej „muzykę” urządzano w najbliższą niedzielę.

XIX. Matki Boskie Zielnej (15 sierpnia)

W tym dniu święcono w kościołach bukiety kwiatów ogrodowych, do których dodawano kłosa wszystkich zbóż, jabłka i makówki. Zwyczaj święcenia kwiatów tłumaczono legendą, która mówi o tym, że gdy odkryto trumnę Matki Bożej, zamiast jej ciała znaleziono kwiaty. Być może dlatego dawano święcone w Zielną bukiety do trumny zmarłemu..

Bukiety te trzymano w różnych miejscach; miejscach komorze, zatknięte pod strzechą, w sieni albo w stodole. Zostawiano je też przez kilka dni w zagonach kapusty by chroniły przed gąsienicami a potem zabierano.

Kiedy 8 września w Matki Boskiej Siewnej rozpoczynano siewy ozime, ziarno z poświęconego bukietu mieszano z ziarnem siewnym.

Ususzonymi kwiatami okadzano chore lub „zauroczone” krowy, a także wyganiane po raz pierwszy wiosną na pastwisko. Chorym krowom dawano do picia wywar z bukietów.

Tradycyjnie w tym dniu święci się wieńce dożynkowe. Miały one zwykle kształt zamkniętej korony, w której każde ramię wite było z innego zboża.. Wieńcom wiezionym na wozach towarzyszyły banderie konne..

Wieniec wieziono zwykle na drabiniastym wozie zaprzężonym w cztery dorodne konie. Towarzyszyły mu ubrane po krakowsku družki. Było ich od czterech do dwudziesty czterech. Odpowiednio do ilości družek było też tylu swatów ubranych po rzeszowsku w „siwych” (niebieskich) spodniach i kamizelach i w „makowych” (czarnych) kapeluszach. „Swacia” jechali wierzchem na koniach przybranych białymi i czerwonymi wstążkami. Prezentowali się bardzo dobrze gdyż „dawniej umieli jeździć, bo służyli w kawalerii”. Nie raz też dawali po drodze pokazy jeździeckich umiejętności.

Wieniec zostawały w kościele do atki Boskiej Siewnej, a potem je zabierano. W zasadzie wieniec święcono we dworach, natomiast u gospodarzy, zarówno bogatych jak i biednych, zwłaszcza w okolicach Rzeszowa symbolem zakończenia żniw był snop z ostatniego zżętego zboża, najczęściej owsa.

XX. Wszystkich Świętych I Zaduszki (1 i 2 listopada)

Do tego święta przywiązywano duże znaczenie, zwłaszcza wtedy, gdy jeszcze wierzono, że zmarli powracają na świat, między żywych, odwiedzają domy i pola. Dlatego obawiano się spotkania z nimi. Wierzono też, że o północy dusze zbierały się w kościele, gdzie zmarły kapłan odprawia nabożeństwo. Gdyby człowiek wszedł w tym czasie do kościoła rozdrażnione rozszarpały by go. W tradycji ludowej większą wagę przywiązywano do Dnia Zadusznego. W tym dniu szczególnie wspomniano zmarłych i modlono się za nich. Gospodynie piekły małe żytnie chleby, którymi obdarowywały licznie gromadzących się u bram cmentarzy żebraków, żeby modlili się za zmarłych. Ich modlitwę uważano za skuteczniejszą niż modlitwę zwykłych ludzi.

Święto zmarłych rozpoczynało cykl obrzędów późnojesiennych poprzedzających święta Bożego Narodzenia.